Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.



„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 5. **Bochum, dnia 5 lutego 1898** **Rok 7.**

Na Niedzielę Starozapustną.

Lekcya. 1 Kor. IX. 24—27 i X. 1—5.

Bracia! Niewiecie, iż ci, którzy w zawód biegają acz wszyscy bieżą, ale jeden zakład bierze; Tak bieżcie, abyście otrzymali. A każdy, który się potyka na placu, od wszystkiego się powściąga. A onić aby wzięli wieniec skazitelny, a my nieskazitelny. Ja tedy tak bieżę, nie jako na niepewną; tak szermuję, nie jako wiatr bijąc: ale karzę ciało moje i w niewolę podbijam, bym snać inszym przepowiadając, sam cię nie stał odrzuconym.

Albowiem nie chcę Bracia, abyście wiedzieć nie mieli, iż ojcowie nasi wszyscy pod obłokiem byli, i wszyscy morze przeszli, i wszyscy byli ochrzceni w Mojżeszu, w obłoku i w morzu; i wszyscy jedli tenże pokarm duchowny, i wszyscy pili toż picie duchowne (a pili z skały duchownej, która za nimi szła, a skała była Chrystus). Ale nie w wielu z nich upodobało się Bogu.

Ewangielia. Mat. XX. 1—16.

W on czas mówił Jezus uczniom swoim to podobieństwo: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotniki do winnicy swojej. A uczyniwszy umowę z robotnikami z grosza dziennego, posłał je do winnicy swojej. I wyszedłszy około trzeciej godziny, ujrzał drugie stojące na rynku próżnujące, i rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej: a co będzie sprawiedliwa, dam wam. A oni poszli. I zasię wyszedł około szóstej i dziewiątej godziny, i także uczynił. A około jedenastej wyszedł i nalazł drugie stojące, i rzekł im: Co tu stoicie cały dzień próżnujący? Rzekli mu: Iż nas nikt nie najął. Rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej. A gdy wieczór przyszedł, rzekł Pan winnicy sprawcy swemu: Zawołaj robotników, i oddaj im zapłatę począwszy od ostatnich aż do pierwszych. Gdy tedy przyszli, którzy około jedenastej godziny byli przyszli, wzięli po groszu. A przyszedłszy i pierwsi mniemali, żeby więcej wziąć mieli; ale wzięli i oni po groszu. A wziąwszy szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: Ci ostateczni jednę godzinę robili; a uczyniłeś je równymi nam, którzyśmy nieśli ciężar dnia i upalenia. A on odpowiadając jednemu z nich rzekł: Przyjacielu, nie czynięć krzywdy. Azaś się ze mną za grosz nie zmówił? Weźmij co twego jest, a idź; chcę też i temu ostatecznemu dać jako i tobie; czyli mi się nie godzi uczynić co chcę? czyli oko twoje złośliwe jest, iżem ja jest dobry? Takci o-

stateczni będą pierwszymi, a pierwsi ostatecznymi. Albowiem wiele jest wezwanych, ale mało wybranych.

Kazanie
o pobożności chrześcijańskiej.

„Pobożność do wszystkiego jest pożyteczna, mająca obietnicę żywota obecnego i przyszłego“ (Św. Paweł 48.).

Kiedy rzucimy badawcze oko na przeszłość chrześcijańską, kiedy się obejrzymy z uwagą na te wieki, które dla pobożności, najbardziej uwielbia Kościół święty, i kiedy policzymy te miliony Swiętych, które one wydały, i te pomniki religijne które wzniosły, wyznać musimy bezstronnie, katolicy! że wielką musiała być wiara i gorliwą pobożność naszych przodków, tak w innych narodach, jak i naszej dzisiaj biednej i ubogiej ziemi. Oni to bowiem, ukształcili dzikie obyczaje ówczesnej ludzkości — oni powystawiali te kościoły i klasztory, te szpitale i rozmaite dobroczynne zakłady, na które patrzymy — oni na ich utrzymanie poczynili wieczyste zapisy i co tylko odnosiło się do chwały Boga i pożytku bliźnich, ich to pobożna ręka przekazała nam w sztukach, pismach i druku jako drogą spuściznę. Podziwia nasz wiek i nasz czas tę znakomitą liczbę Kościołów porozrzuconych po naszym kraju, unosi się nad ich wspaniałością i nakładami — ale uważając ich pobożność, wnieść musimy, że ci święci ludzie chcieli, ażeby wszędzie trafiali na sposobność oddawania Stwórcy swemu należnych hołdów, i zanoszenia próśb i dziękczynień i pragnęli, aby ich duch, jak owe strzeliste wieżyce kościelne zawsze się wzbijał ku Bogu. Liczył niegdyś jeden zamożny Kraków w swoim obrębie więcej nad siedemdziesiąt wspaniałych świątyń. — Warszawa około trzydziestu — a nasz starożytny Lublin dwadzieścia cztery. Pamiętni na słowa świętego Pawła Apostoła, przodkowie nasi, „że pobożność do wszystkiego jest pożyteczna, mająca obietnicę żywota obecnego i przyszłego,“ chętnie wszystko Bogu poświęcali: talenta, bogactwa, zdrowie i życie. Szczodrze też to Bóg ich wynagradzał — niczego im nie brakowało, we wszystkiem cieszyli się Jego łaską i błogosławieństwem. Czas a nadewszystko duch czasu, obojętność w wierze i ostygła pobożność osiemnastego wieku i naszej epoki, przez ręce które jednego tam nieprzyłożyły kamienia, jedne domy Boże wskazały na ruinę, drugie na ohydę, a inne na prędki upadek.

Gdy pobożność chrześcijańska, podług słów Apostoła jest do wszystkiego pożyteczna, ma zapewnioną niezawodną obietnicę łask i błogosławieństw Boskich, na ziemi i w niebie, gdy o tej prawdzie przekonywamy się z doświadczenia naszych przodków, i własnego — poglądając, że mało jest pomiędzy nami pobożnych i dla tego wiele złego, postanowiłem w dalszej mojej nauce zachęcać was dzisiaj do pobożności, przedstawiając, na czem ona zależy, i jakie jej skutki.

Pobożność prawdziwie chrześcijańska, jakiej po nas wymaga duch wiary ewangielicznej, jest to urządzenie życia podług zasad religijnych, — gorliwe spełnianie praw Boskich i kościelnych, i wszystkich praktyk i ćwiczeń dążących do chwały Boga, do zbawienia własnego, i do pożytku bliźnich naszych. To uczucie religijne nie jest przypadkowem, i jak niektórzy mylnie sądzą, nabytem lub pożyczanem od innych, jest ono wrodzone każdemu człowiekowi — jest naturalną dążnością nieokreślonej miłości dla spraw wszelkiego dobra i wszelkiej szczęśliwości — jest uległością z życiem na świat przyniesioną, a rozwiniętą mniej lub więcej przez obawę, przez boleść, przez żądze lub wdzięczność, a najczęściej przez gruntowną znajomość zasad religii Jezusa Chrystusa, tak w pojedyńczych osobach, jak i w całym narodzie. I dla tego to ludzie, nawet których pobożnymi nazwać nie można, i bezbożnicy, zdziwieni, albo uderzeni, często wzdychają do Boga, często wołają: o mój Boże! ach bój się Boga!

Modlitwa i wszystkie praktyki religijne, są wyrazem prawdziwej pobożności i tajemniczą spójnią duszy z Najwyższym Panem jej przeznaczenia. Lecz żeby pobożność nasza była miłą Bogu, i dla nas pożyteczną, powinna się zasadzać na czystości sumienia, na miłości Pana Boga, na rzetelnem wypełnianiu swoich obowiązków przywiązanych do każdego stanu i na miłości naszych bliźnich. Ztąd to Jezus Chrystus, zalecając prawdziwą pobożność mówi: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca — z całej duszy, ze wszystkich sił, a bliźniego twego jak samego siebie.“ Zaś św. Jakób Apostół, naucza że: „pobożność prawdziwa, jest czysta i bez skazy w obliczu Boga, Ojca naszego“ — obejmuje wdowy i sieroty, i wszystkich w utrapieniu zostających, unika skażenia serca, a ćwiczy się w cnotach i świątobliwości.

Niewzruszona dobroć i sprawiedliwość Boga nie wyłącza skuteczności modlitwy, ofiar i różnych poświęceń. Nie może wprawdzie człowiek przez pobożność, otrzymać tego, co obraża Boską sprawiedliwość, ale zdoła przez żal i pokorę, przez czystość swojego sumienia, wyjednać dla win swoich przebaczenie, odwrócenie klęsk, chorób i rozmaitych cierpień, a zjednać sobie promień łaski, błogosławieństwo niebios i zbawienie wieczne, bo mówi Prorok Pański: „Modlitwa korzącego się przebija obłoki.“ Aby zaś pobożność była tem skuteczniejszą, potrzeba, katolicy, nadto szczerej chęci nieodmawiania niczego Bogu, czego od nas żąda, bądź, to abyśmy porzuciii grzechy, bądź abyśmy się poprawili z błędów naszych, a ćwiczyli w cnotach, bądź też, abyśmy nieśli pomoc i ofiarę, gdy tego wymagają potrzeby religii lub bliźnich naszych. Potrzeba, abyśmy mieli czystość zamiaru, czyli dobrą intencyę w modlitwach i dziełach religijnych. Nie powinniśmy zatem o nic prosić, coby się nie odnosiło do chwały Boga, do naszego zbawienia i do dobra naszych bliźnich. W takim to jedynie celu Zbawiciel Pan przywiązał swoją do naszych zasług. „Jak się nazywa ten“, mówi św. Augustyn, „kto obiecał dać nam wszystko, o co prosić będziemy w Jego Imię?“ i odpowiada: „nazywa On się Zbawicielem“, a zatem o wszystko, co jest przeciwne zbawieniu, nie powinniśmy prosić w Imię Zbawiciela“. Pobożność w końcu wymaga od nas uwagi. — „Jakże chcesz, żeby cię Bóg wysłuchał“, są słowa św. Cypryana, „kiedy sam siebie nie słyszysz i nie rozumiesz“.

Modlić się ustami, a myślą błąkać się po domach, po placach publicznych, bełkotać wyrazy, a być zaprzątnionym zabawami i sprawami światowemi — towarzyszyć procesyi, albo innemu nabożeństwu, a rzucać na wszystkie strony oczyma próżnemi — to nie jest prawdziwa pobożność, ale jest to kalanie miejsca i czasu przeznaczonego Bogu. Pościć, dawać jałmużnę, poświęcać swe usługi Kościołowi a mimo tego ludzkości, aby pooskać pochwałę od innych, albo po za obrębem tych świętych czynności szarpać Kościół i sławę swoich bliźnich, nie jest to prawdziwa pobożność — jest to oszukiwać siebie i bliźnich, jest to prawie szydzić z Pana Boga.

Człowiek, prawdziwie pobożny, jest prawdziwie dobrym i pożytecznym, kiedy jest bezinteresowny, ochoczy, daleki od wszelkiego obłędu i zapalczywości w czynnościach religijnych. Wytrwałość w tym stanie, zapewnia mu wytrwałość w doskonałości ewangelicznej, a ta nadzieję błogosławionego żywota.

Podczas najgwałtowniejszej wrzawy namiętności, kiedy nas los, albo nieprzyjaciel prześladuje — bądź też choroba obala, albo wstrząsa duch bezbożności, jeżeli dusza jest wytrwała i zachowuje dość siły, aby błagała Boga i oddawała się prawdziwej pobożności, czuje się natychmiast spokojną i swobodną i wszystkie wrażenia wcale w innej widzi i odbiera postaci. Zdaje się, że pobożność, rozpędziwszy chmury, które przyniosły nawałnicę, dozwala światłu Boskiemu przeniknąć aż do głębi serc, i sprowadzić tam znów dzień błogiej pogody.

Któż z was, chrześcianie, jeżeli był kiedy na tej drodze, nie czuł wśród niepokojów i dotkliwych przejść, że wzrok wzniesiony ku niebu, i wzniesiony w duchu i prawdzie, z pokorą i ufnością może ztamtąd, o tak, tylko ztamtąd przynieść nam nadzieję i poprawę życia? Jeżeli żyjemy i jesteśmy tem, czem jesteśmy, to może dla tego, żeśmy się albo sami modlili, albo inni za nas. Swiat dawnoby runąć musiał, mówią Ojcowie święci, dla swej nieprawości, gdyby go Ofiara Najświętsza, publiczne nabożeństwa kościelne i pobożne modły sprawiedliwych nie podtrzymywały.

Nie sięgajmy daleko w odległe wieki po dowody tej smutnej prawdy — ale spojrzyjmy na Francyę w naszych czasach. Przypomnijmy sobie z bólem serca wypadki tam zaszłe w końcu zeszłego stulecia i na początku bieżącego wieku. Oto, gdy w tym narodzie osłabła wiara, gdy pobożność zgasła — świętość, tron, władza, cnota, bogactwa, starożytne pamiątki, kościoły, życie ludzkie — wszystko zostało zdeptane, wszystko wywrócone i zrabowane, albo na pastwę zabójczych kul, lub, o zgrozo, płomieni naftą podsycanych, przeznaczonych! Człowiek, którego serce nigdy się nie wznosi ku Bogu, jest podobny do zwierzęcia idącego z głową zwieszoną ku ziemi. Takim to stał się naród francuski, a szczególniej paryski w owych czasach — wypowiedział on wojnę religii Jezusa Chrystusa, strącił krzyż, zniósł święta, zabił swego czcigodnego Arcypasterza i wielu gorliwych kapłanów, zbroczył krwią bratnią swe ręce skazując na śmierć tysiące tysięcy. Ciężkie też dzisiaj przechodzi chłosty Boże, jakich świat już dawno nie oglądał. Serce się kraje od współczucia, czytając pisma publiczne — są to bowiem nasi bracia i nasze zbłąkane siostry, jest tam jeszcze wiele dusz niewinnych i pobożnych. Oby ich Bóg litościwy oświecił! oby im przebaczył! oby ich pokojem udarował — westchnijmy do Boga za nimi.

Wrodzone uczucie dobrego, nawet przy światłym rozumie, rzadko daje nawet silnym duszom przewagę i panowanie nad namiętnościami, jakie dusze choć słabe ale pobożne, czerpią w religii Jezusa Chrystusa. Nic lepiej nie dowodzi pożytku i doskonałości uczuć religijnych, jak postępowanie osób, które ich są pozbawione. A dobroć serca, siła umysłu, szlachetność i nauka, nie ochronią ludzi od błędów i występków, od których są wolni ci, którzy porządne i chrześciańskie prowadzą życie. Brak wiary i pobożności, jest ułomnością umysłu, a razem przyczyną klęski i spustoszeń, jakie nie jedna familia, nie jeden opłakuje naród.

Z tem wszystkiem jednak powiedzmy sobie prawdę w obec Boga i własnego sumienia — w dzisiejszych czasach pomiędzy nami, na wielką liczbę wiernych, nawet z chodzących do kościołów, należących do rozmaitych bractw — mało mamy prawdziwie pobożnych, wszelakiego wieku i stanu.

Do lat piętnastu czynimy wszystko zwykle i wierzymy bez rozbioru, namysłu i uwagi. W dwudziestu latach wierzymy nie w pobożność, ale w rozkosze i zabawy — rządzą nami same tylko namiętności bez podziału i rzadki jest człowiek, któryby im stawił opór i zwycięsko wychodził. W trzydziestym roku wyrabiamy sobie najczęściej systemat obojętności lub niedowiarstwa. Chcemy zadowolić żądze wolności, i nadać sobie razem pozór silnego ducha i charakteru. W czterdziestu latach, zaczyna dopiero człowiek poznawać błędy swojej młodości i oswobadzać myśl z więzów materyi i namiętności. Po roku niestety, pięćdziesiątym, i to jeszcze nie zawsze i nie każdy, wchodzi na drogę prawą — ale cóż? już umysł słabnie, siły upadają, życie się kończy — nie wiele już się zbuduje, i nie wiele już się zgromadzi zasług, gdy się pół wieku zmarnowało.

We wszystkich więc tych epokach życia ludzkiego, jak sami przyznacie, nie wiele — tak nie wiele mamy pobożnych.

Spojrzyjmy na stany. W wyższych sferach społeczeństwa, wyjątkowi tylko bywają prawdziwie pobożni, a znaczna liczka pań i panów, zniewieściała wygódka-

mi i rozkoszami, a często zarażona zagraniczną bezbożnością albo jadowitemi książkami, prowadzi życie w bezczynności i otrupieniu — nie pamięta o Bogu, o swoich obowiązkach i przeznaczeniu. O! gdyby powstali z tych grobów, po których depczemy, nasi bogobojni pradziadowie, nasze prababki — te święte matrony i owi gorliwi mężowie, i przypatrzyli się swym pokoleniom, tak wyrodzonym z cnót familijnych, tak skarłowaciałym pod każdym względem, ciężkoby zaboleli, nie chcieliby pozostać z nami, wróciliby się do swoich grobów. Widzimy wprawdzie w dzisiejszych czasach chodzących do kościoła — widzimy nieraz i książkę nabożną w ręku, ale cóż? kiedy nie widzimy prawdziwie pobożnych. Rzadko kto dzisiaj uklęknie do modlitwy, rzadko który i która odda należny hołd Bogu utajonemu w Najświętszym Sakramencie. Wiele jest osób, które dla zwyczaju przychodzą na nabożeństwa — dla widoku, a niemało i takich, które choć się modlą, są zbrudzone kurzem świata i rozmaitemi występkami, albo myśl wcale mają odwróconą od Boga.

Postąpmy nieco niżej, szukajmy pobożności pomiędzy obywatelami miast — weteranami rodzin, władzcami i władczyniami, przemysłowcami, kupcami, przewodnikami rozmaitych fabryk i rzemiosł, którzy otoczeni kościołami, codziennie bywają wzywani dźwięcznym głosem dzwonów na publiczne nabożeństwa, spytajmy się o ich czyny pobożne, a wyśledzimy, że jest tam wiele trutniów, z których ani Bóg nie ma chwały, ani ludzkość pożytku. Jedni uganiają cały dzień Boży za zyskami — inni zabijają czas na odwiedzinach i przechadzkach, a ich familie i domownicy na zabawach i próżnowaniu.

Mało też spotykamy prawdziwie pobożnych w najliczniejszej klasie, rólników, gospodarzy i gospodyń miejskich i wiejskich, bo ci, choć mają dobrą wiarę, nieoświeceni jak należy w religii, zmateryalizowani, pracują w ziemi, i rzadko swe ręce i serce podnoszą ku Bogu, Panu i Stwórcy swojemu.

A cóż tu mam powiedzieć o wyrobnikach, przekupniach i wszelkiego rodzaju służbie po większych miastach? Ci, to z małym wyjątkiem, zdemoralizowani, zepsuci, wylani na wszelkie złe, czas Bogu poświęcony, czas przeznaczony na obowiązki, obracają na sprawy szatana. Serce się wzdryga, widzieć i słyszeć, jak prawie po wszystkich ulicach naszych miast, pełno wszetecznego i próżniaczego włóczęgóstwa, jak brzmi muzyka w dni świąteczne i niedzielne, jak szaleńcy wirują w ten czas, kiedy pobożni płaczą i korzą się przed Bogiem. Wyrodni synowie i niegodne córy świata, pamiętajcie, że was ciężki smutek ogarnie, jeżeli się nie nawrócicie do Boga, jeżeli swą wesołością będziecie urągać Kościołowi świętemu i we łzach tonącej ludzkości.

Oto macie, chrześcianie, mały obraz czasu naszego. Wiecie, co znaczy pobożność, na czem się zasadza, gdzie i jej nie ma i co ją kazi.

Jeżeli więc pragniecie, aby was Bóg ocalił przed rozmaitemi klęskami, a błogosławił, jak niegdyś przodków naszych, powróćcie do Boga, powróćcie do prawdziwej pobożności. Jakiekolwiek dotąd prowadziliście życie, biegnijcie do spowiedzi, tego źródła łaski, abyście w niem oczyszczeni na sumieniu, pobożnością zasłużeni, mogli się cieszyć łaską Boga na ziemi i w niebie. Amen.

O naśladowaniu Chrystusa Pana.

1. Pierwszyczłowiek w raju zgubił siebie, chcąc stać się podobnym Bogu; teraz zaś każdy człowiek nie inaczej zbawionym być może, tylko podobnym się stając Synowi Bożemu. Chrystus Pan przyjąwszy na się ciało ludzkie, stał się wzorem dla nas, żebyśmy wyrażali na sobie podobieństwo jego. On jest głową wszystkich przeznaczonych do nieba; jemu więc podobnym nie być, jest znakiem potępienia przyszłego.

2. Z taką pilnością i troskliwością naśladujemy i przyjmujemy obyczaje światowe,

stósujemy się do postępowania innych, a o życie i postępowanie Chrystusa, byśmy je naśladowali, nie troszczymy się wcale. Jaki wstyd dla nas, żeśmy w naśladowaniu Jego nawet i kroku nie uczynili; lecz równie jaka zniewaga dla Chrystusa, że idąc przed nami, mało znajduje takich, coby chcieli iść za nim. Kto chce trafić do miejsca jakiego, szuka przewodnika, lub pyta o drogę; nam w pielgrzymce do królestwa niebieskiego Chrystus Pan ofiaruje się sam za przewodnika, wskazuje drogę, sam naprzód idzie przed nami; my się od niego odwracamy.

3. Co rzeknę w dzień sądu strasznego, gdy naprzeciw wzorowi memu stanę, gdy porównają życie Jezusa z życiem mojem, Jego pokorę z moją pychą i zarozumiałością, Jego słodycz z moją popędliwością, Jego uległość z moją zuchwałością, Jego poświęcenie z mojem samolubstwem, Jego rany i śmierć krzyżową z mojemi rozkoszami i życiem zmysłowem? — Zgroza to być chrześcijaninem, a po chrześcijańsku nie żyć, być ochrzconym, a zostawać w niewoli czartowskiej, szczycić się znakiem krzyża świętego, a służyć światu i ciału! Potrzeba tedy albo się zrzec obowiązków na chrzcie przyjętych i wiary Chrystusa, albo życie do życia i cnót Zbawiciela zastósować.

Zywot chrześcijanina nie czem innem być powinien, tylko naśladowaniem Jezusa Chrystusa.

Uważ, iżali znajduje się w tobie podobieństwo do Syna Bożego, i czy poznać z obyczajów twoich, żeś uczniem Chrystusowym.

„Nauczycielu, pójdę za Tobą gdziekolwiek pójdziesz.“ (Mat. 8, 18.)

„Napróżno nazywam się chrześcijaninem, jeżeli Chrystusa nie naśladuję“. (Św. Bernard.)

Dwie niewolnice.

Genzeryk, król Wandalów w Afryce, był jak wiadomo, Aryaninem i prześladował okrutnie katolików. Endémon, bardzo bogaty i w całej Kartaginie poważany obywatel i nie mniej gorliwy katolik, został na rozkaz Genzeryka pozbawiony majątku i z całą rodziną wypędzony z kraju. Były to bolesne ciosy; ale najboleśniejszy spotkał go wtenczas, gdy mu jedyną i najmilszą córkę Maryę, gwałtem wydarto i jako niewolnicę syryjskim kupcom zaprzedano.

Szczęście, czyli raczej Opatrzność, czuwająca nad młodą i niewinną Maryą, zrządziła, że z nią zaprzedano w niewolę także jednę z jej służących. Obie zostały więc na ten sam okręt wsadzone i w Syryi sprzedane w niewolę jednemu panu.

Ta wierna, rzadka służąca, nie mogła się utulić z żalu, widząc, że jej dawna, kochana pani, dziś w tak smutnem i niegodnem jest położeniu. Obie były wprawdzie niewolnicami, a jednak zacna ta służąca nietylko na okręcie, ale i u nowego państwa, dawną swą panię równie czciła i poważała, jak przedtem; czyniła jej wszelkie posługi i wszelkie ponosiła ofiary, aby tylko los Maryi nieco złagodzić.

To dziwne i niezwyczajne postępowanie jednej niewolnicy względem drugiej, nie uszło uwagi nowego państwa. Zaczęli więc badać obie, i dowiedzieli się o stanie i zacności urodzenia Maryi.

Wkrótce i po całem mieście rozeszła się wiadomość o tak rzadkiem, nawet w nieszczęściu wiernem przywiązaniu sługi do dawnej swej pani; podziw ogarnął wszystkich. O niczem nie mówiono w mieście, tylko o tem. Wszyscy boleli nad ciężkim losem zacnej, w kwiecie wieku tak nieszczęśliwej Maryi.

Kilku katolickich żołnierzy z załogi, złożyło swoje oszczędności i wykupiwszy Maryę, oddało ją pod opiekę biskupa Teodoreta.

Biskup, dowiedziawszy się, że ojciec Maryi żyje i zostaje w wojsku cesarza Walentyniana, odesłał ją ojcu.

Któż opisze radość ojca i córki, witających się po długiej rozłące! A tej radości przyczyną, była wierność i zacność sługi.

Pierwsza Komunia w więzieniu.

Było to w czasie rewolucyi francuzkiej 1793 roku. Miałam wtenczas zaledwie lat dwanaście, opowiadała baronowa Belle-Isle w roku 1857 w małem kółku przyjaciół. Ojciec mój poszedł do wojska Condeusza, a matkę i mnie powierzył opiece starego sługi. Ukryte w małym domku w Paryżu, wiodłyśmy życie samotne, spodziewając się, że sobie nas nikt nie przypomni wśród tak wielkich rozruchów, na jakie Paryż był wtenczas wystawiony.

Pewnej nocy ktoś przyszedł i szukał mej matki. Nie wiem jaki łotr tak był bez serca, że ją jako żonę emigranta (wychodźcy) zdradził; dosyć, że ją bez litości zawleczono do więzienia, nie dając jej nawet czasu do pożegnania się zc mną. Ja tymczasem spałam i dopiero na drugi dzień się dowiedziałam, żem nieszczęśliwą matkę moją na zawsze straciła. Jednak za staraniem naszego starego sługi udało mi się dowiedzieć, gdzie się znajdowała.

Wtrącono ją do więzienia zwanego „opactwem“. Od tej chwili jedną tylko myśl, jedno życzenie miałam, by się dostać do więzienia. Co dzień chodziłam w tę okropną okolicę, trwożliwym okiem szukając miejsca, gdzie moja matka się znajdowała. Stanąwszy przed więzieniem, tysiączne pocałunki jej ręką posyłałam i mało co nawet tych murów nie całowałam, które ją przed memi oczami zasłaniały.

Stary Piotr wymyślił wreszcie sposób wprowadzenia mnie do „opactwa“. Naprzód zawiódł mnie do żony dozórcy więziennego, która miała córkę w moim wieku. Zarazżeśmy się zaprzyjaźniły, a ponieważ ją kochałam i codzień z nią się bawiłam, zyskałam zaufanie jej matki.

Jednego dnia tedy ośmieliłam się wśród łez ją uwiadomić, że moja nieszczęśliwa matka w tem więzieniu jęczy i że tylko od niej zależy, abym się z moją matką widzieć mogła.

Z początku robiła trudności, ale wreszcie zgodziła się i obiecała mi postarać się o to, abym się z moją matką widzieć mogła.

Nie zdołam opowiedzieć wzruszenia, boleści i uczucia rozkoszy zmięszanej z boleścią, jakie miotały mą duszą, gdym się ujrzała w objęciach mej nieszczęśliwej matki! Przytuliła mię do serca, nie mówiąc ani słowa, a ja ją serdecznie całowałam, oblicze jej łzami swemi polewając. Nawet żona dozórcy więzienia odwracała się, aby nie zdradzić wzruszenia, jakie uczuła. I to było przyczyną, że nam obiecała umożliwić następne odwiedziny. I dotrzymała słowa.

W sukni jej córki mogłam wychodzić i przychodzić na galerye więźniów, a gdym już była na galeryi, prowadziła poczciwa kobieta moją matkę do pokoiku blizko sali dla chorych, gdzieśmy bez świadków widzieć się i mówić mogły; w ten sposób dwa razy na tydzień chodziłam do matki.

Jednego dnia rzekła mi matka głosem, boleścią zdławionym:

— Moja droga Maryniu, wkrótce musimy się rozłączyć na zawsze. Wczoraj był u mnie komisarz z oznajmieniem, że muszę stanąć przed sądem; a sąd, ty wiesz, znaczy tyle co wyrok śmierci.

Serce moje mało nie pękło na te słowa. — To mówiąc, baronowa płakała jak dziecko; potem tak dalej mówiła: — Nigdy nie zapomnę tego dnia. Zdało mi się ciągle, że widzę mą matkę, że słyszę te straszne słowa. Skoro się nieco uspokoiła, rzekła: „Jedną z największych pociech, moje najdroższe dziecko, byłoby, gdybym cię mogła widzieć przyjmującą pierwszą Komunię św. Gdyś była jeszcze małą, modliłam się do N. Panny Maryi, aby i ciebie i mnie aż do tego dnia uroczystego przy życiu zachować raczyła. I bądź przekonaną Maryniu, że spokojnie umrę, jeśli obaczę, żeś się z Bogiem w tym Najświętszym Sakramencie połączyła. Wczoraj przyszła mi ta myśl: Znam czcigodnego starca, kanonika przy kościele Panny Maryi w Paryżu, który nie musiał wyjechać z Paryża. Mieszkał na ulicy Massillon w małym domku nie daleko katedry i nazywał się

Monsignor Carrou. Sędziwy jego wiek jako też i cielesne cierpienia sprawiły może, że nań nie uważano. Powiedz naszemu poczciwemu Piotrowi, aby się dowiedział, czy ks. Carrou jeszcze żyje, a jeżeli go, jak sądzę, nie wydalono z kraju, odwiedź go moja córko, powiedz mu, jak się nazywasz, opowiedz mu o mojem smutnem położeniu i proś go w mem imieniu o łaskę, aby ci pozwolił przyjąć pierwszą Komunię, nim umrę. Potem czyniła inne uwagi i polecenia i wyraziła niezłomną nadźieję, że jej zamiar się uda. (Dokończenie nastąpi).

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

W kasie (zob. nr. 4) . . . . 332,81 m.
Na chrzcinach u p. Fr. Stanka w Rotthausen: Fr. Stanek 75 fen., M. Stanek I 50 f., M. Stanek II 50 f., E. Wibold 50 f., Marya Pospiech 10 f., Zofia Stanek 10 f., J. Stanek z żoną 1 m. 55 fen. (nadesłał p. Jan Stanek z Ueckendorf) . . . . 4,00 „
Ze skarbonki Tow. św. Barbary w Bochum (wręczył p. Jan Madejka) . . . . . . 0,83 „
Ze skarbonki Tow. świętej Jadwigi w Gerthe (wręczył p. Piotr Antoniewicz) . . . . 8,50 „
Na chrzcinach u p. Pawła Kasztelańczyka w Oberhausen: A. Ratajczak 20 f., A. Glapa 50 fen., A. Cukiernik 50 f., Ł. Cukiernik 60 f., Jan Dudziak 1 m., Fr. Kasztelańczyk 1 m., A. Barański 1 m., J. Michalak 50 fen., J. Szymanek 50 f., M. Majchrzak 1 m., St. Ganowicz 1 m, W. Łuczak 50 f., Ł. Łuczak z żoną 50 fen., St. Kasztelańczyk z żoną 1 m., J. Kurczak z żoną 1 m., listowy Chamałowski 50 f., Pelagia Szymczak 20 f., M. Maisner 50 f. (nadesłał p. Antoni Ratajczak) . . . . 12,00 „
Na chrzcinach u p. Bartłomieja Kaczmarka w Bruchu: B. Kaczmarek z żoną 70 fen., J. Staszak z żoną 1 m. 50 f., F. Kurpisz 1 m., W. Glapa 50 f., F. Glapa 50 f., St. Bartylak 50 f., J. Pawlak 1 m., Jan Pawlak 1 m., A. Kucharski 60 f., A. Kaczmarek 20 f., J. Glapa 20 f. (nadesłał p. Franciszek Kurpisz — porto 5 fen.) . . . . 7,65 „
Na zaręczynach p. Józefa Ciszaka i Maryanny Bzdęgi: Józef Ciszak 1 m., Maryanna Bzdęga 50 fen., Fr. Ratajczak 1 m., J. Wabiński 1 m., Jan Nep. Ciszak z żoną 1 m., P. Konieczny 50 fen., J. Drożyński 50 f., J. Sobczyński 1 m., Mich. Handzlik 1 m., M. Polowczyk z żoną 1 m., J. Kończak 50 fen., Wiebold z żoną 1 m., K. Bzdęga 1 m. (nadesłał p. Karol Bzdęga z Rotthausen) . . . . 11,00 „
Na chrzcinach u p. Franciska Dworowego w Bottrop (nadesłał p. Walenty Bielaczek — porto 5 fen.) . . . . 6,15 „
Do przeniesienia: 382,94 m.

Z przeniesienia: 382,94 m.
Na chrzcinach u p. Wincentego Wawrzyniaka w Baukau (nadesłał p. Wojciech Pawlicki — porto 5 f.) . . . . 5,10 „
Na imieninach pp. Marcelego Szymańskiego i Piotra Łabędy w Oberhausen: M. Szymański z żoną 50 fen., P. Łabęda 50 fen., W. Kędzierski 50 f., Fr. Kędzierski 50 f., W. Adamski z żoną 50 fen., A. Kubiak 50 f., Fr. Cieśla 50 fen., Fr. Slewa 50 f. (nadesłał p. W. Kędzierski — porto 10 fen.) 3,90 „
Ze skarbonki Tow. św. Barbary w Bochum (wręczył p. Jan Jankowiak) . . . . . 2,67 „
Na weselu u p. Rocha Młoczyńskiego w Wetter nad Ruhrą: R. Młoczyński z żoną 5 m., A. Adamczewski 4 m., T. Kwiatkowski 3 m., F. Snela 3 m., W. Cierniak z żoną 1 m., J. Rogowski z żoną 1 m., Jadwiga Kwaśniewska 1 m., F. Stolecki 1 m., A. Młoczyński 50 f., Jadwiga Wojtczak 20 f. (nadesłał p. Wawrzyniec Cierniak — porto 35 fen.) . . . . 19,35 „
Na chrzcinach u p. Jana Majorka w Bruchu: J. Majorek z żoną 1 m., J. Czajka z żoną 1 m., Fr. Majorek z żoną 20 f., A. Ciesielski 1 m., J. Ciesielski 1 m., H. Wrzesiński 1 m., W. Adamczewski 50 f., W. Majorek 10 fen. (nadesłał p. Andrzej Ciesielski — porto 5 f.) . . . . 5,75 „
Ze sprzedaży książek o św. Wojciechu: Tow. „Jedność“ w Essen 2 m., Tow. błog. Bronisławy w Wiemelhausen 1 m., Tow. św. Stanisława w Herne 2 m. 30 f. . . . . 5,80 „
Razem 425,51 m.

Odchodzi:

Szkólne za M., O., S. w G. za trzeci i czwarty kwartał szkólny	162,00 m.	
Porto	0,30 „	
M. W. w E., wsparcie	8,50 „	
Razem:	170,80 m.	170,80 „

Pozostaje w kasie: 254,71 m.

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

1. 2. 1898. pro: Ks. Liss.
Jan Bieliński, Bochum Maltheserstr. 17a.

Kalendarz tygodniowy.

Luty.

6. Niedziela. Doroty Panny i M.
7. Poniedziałek. Romualda Op.
8. Wtorek. Jana z Maty Wyznawcy.
9. Sroda. Apolonii Panny.
10. Czwartek. Scholastyki Panny.
11. Piątek. Eufrozyny Panny.
12. Sobota. Eulalii Panny.

Dzieje święte
czyli
Historya Starego i Nowego Testamentu.
w krótkości opowiedziane przez ks. J. Schustera.
Cena 40 fen., z przesyłką 45 fen.
Adres: „Wiarus Polski“, Bochum.

Katechizm rzymsko-katolicki.
Cena za egzemplarz oprawny 35 fen., z przesyłką 45 fen.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „WiarusaPolskiego“